ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

№ 48. Poznań w sobotę dnia 26 listopada 1870. № 48.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: Kazimirz Koszutski, Redaktor Ziemianina, przy ul. Nowéj № 5.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal.; na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs 65 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów, kwartalnie 1 złr. 80 cent. wartości austr. — Skład główny na Król. Polskie i Ces. Ruskie w księgarni i składzie nót **Maurycego Orgelbranda** w **Warszawie**. Cena roczna w Warszawie rs. 5 kop. 40; półroczna rs. 2 kop. 70; kwartalna rs. 1 kop. 35. Z przesełką pocztą w opaskach na miejsce: cena roczna rs. 7 kop. 40; półroczna rs. 3 kop. 70; kwartalna rs. 1 kop. 80; każdy nr. osobno: $2\frac{1}{2}$ sgr.

TREŚĆ.

Otwarcie Szkoły Rolniczéj Imienia Haliny w Żabikowie pod Poznaniem

dnia 21go listopada 1870 r.

„Bojaźń Boga jest początkiem mądrości.“ Temi, pełnemi znaczenia i prawdy słowy rozpoczął w poniedziałek d. 21go listopada 1870 r. Prezes Centr. Tow. Gosp. dla Wgo Ks. Poznańskiego, Pan W. Wolniewicz, akt uroczysty otwarcia Szkoły Rolniczéj w Żabikowie, wzywając staropolskim ojców naszych zwyczajem pomocy i błogosławieństwa Boga dla nowo powstającego Zakładu.

Otwarcie Szkoły Rolniczéj ważnym jest aktem w życiu naszém prowincyonalném, a szczególowo w życiu Centr. Tow. Gosp., ponieważ zakład ten przychodzi do skutku zbiorową pracą i ofiarnością społeczeństwa naszego.

Następnie obecny kapłan z miejscowéj parafii, Wielebny ksiądz Promiński, dopełnił ceremonii poświęcenia nowego zakładu i przemówił słów kilka, zastósowanych do okoliczności, poczém Prezes, zabrawszy powtórnie głos, podał w krótkości rys historyczny starań społeczności naszéj, a w szczególności Zarządu Centr. Tow. Gosp. doprowadzenia do skutku założenia Szkoły Rolniczéj. Wspomniał, że myśl ta, rzucona przez ś. p. Dra Karola Marcinkowskiego, następnie przez jenerała Chłapowskiego podjęta, przez 30 lat zajmowała Księstwo i rozmaite przechodziła przemiany, aż nareszcie obecny Zarząd Centr. Tow. Gosp., mając materyalną podstawę w wspaniałomyślnéj ofercie hr. Augusta Cieszkowskiego, szczęśliwie Szkołę do skutku doprowadził. Nadmienił także o podobnéj ofercie Tytusa hr. Działyńskiego, która następnie w skutek wypadków politycznych 1863 r. i innych nieprzewidzianych przeszkód urzeczywistnioną nie została.

Pierwszą ofertę udzielenia folwarku Żabikowa na założenie stacyi chemicznéj doświadczalnéj zrobił hr. August Cieszkowski Towarzystwu Rolniczemu Poznańsko-Szamotulskiemu, powodowany do tego szlachetnego kroku zachętą ś. p. małżonki swéj Haliny. Towarzystwo Rolnicze Poznańsko-Szamotulskie złożyło ofertę tę hr. Cieszkowskiego, za zgodą jego, w ręce Zarządu Centr. Tow. Gosp., który, rozszerzając pierwotną myśl Fundatora, nie stacyą chemiczną doświadczalną, ale szerszy zakład, t. j. szkołę rolniczą założyć postanowił. August hr. Cieszkowski, robiąc tak znaczną ofertę, bo oprócz 12-letniéj bezpłatnéj dzierżawy folwarku Żabikowa na rzecz Zarządu Centr. Tow. Gosp. ofiarował nadto 6,000 tal. na wzniesienie potrzebnych w Żabikowie budowli, życzył i zastrzegł sobie tylko, aby nowa szkoła nosiła imię na pamiątkę ś. p. małżonki jego, ztąd nazwa Imienia Haliny przywiązana do nowego zakładu.

W Spółce Bazarowéj od czasów jéj założyciela, ś. p. Dr. Karola Marcinkowskiego, zbierał się fundusz na podniesienie rolnictwa, handlu i przemysłu. Spółka Bazarowa na mocy uchwały akcyonaryuszów przyszła w pomoc Szkole, przeznaczając połowę odsetek owego funduszu na rzecz Szkoły.

Następnie zwrócił Prezes słowa do zastępu młodzieży, uczniów szkoły, zachęcał ich do pracy i wytrwałości, wywodząc, że tylko na téj drodze dojść mogą do zamierzonego celu.

Chociaż Szkoła wśród niekorzystnych zewnętrznych okoliczności się otwiera, bo wśród strasznych wstrząśnień politycznych, to jednak niespodzianie znaczna liczba uczni się zgłosiła (21), co najlepiéj dowodzi jéj potrzeby i żywotności.

Kończąc swą przemowę, zwrócił się Prezes do Dyrektora i Grona Nauczycielskiego, polecając nowy Zakład ich pieczołowitości i staraniu.

Teraz przemówił dyrektor Szkoły, P. Dr Juliusz Au, i wyrzekł w dłuższéj i pięknie wypowiedzianéj mowie tę niewzruszoną prawdę, że podstawą bytu i istnienia naszego jest oświata i praca. Prawo i ład rządzi naturą, rządzi światem. Gospodarz musi poznać to prawo, musi się go nauczyć, jeśli chce prawidłowo gospodarować. Dla tego przedewszystkiém uczyć się gospodarz powinien tych nauk, które mu są w zawodzie jego potrzebne, nim zacznie praktycznie gospodarować, musi się teoryi gospodarczéj nauczyć.

Nam podwójnie uczyć się należy, nam podwójnie wiedzy w zawodzie rolniczym potrzeba, jeżeli chcemy wytrzymać zewnętrzny nacisk, jeżeli się utrzymać chcemy przy majątkach naszych, tylko przez naukę i pracę wytrzymamy konkurencyą z współzawodnikami w zawodzie rolniczym.

Po skończeniu téj przemowy przedstawił Dyrektor Zarządowi i obecnym gościom uczniów Zakładu, poczém całe towarzystwo rozeszło się obejrzeć gmach szkolny, jego wewnętrzne urządzenie i gospodarstwo folwarczne żabikowskie. Wszędzie panował wzorowy ład i porządek i goście z zadowoleniem i radością przyglądali się korzystnym zmianom, jakie w Żabikowie przez krótki czas nastąpiły. Gdy goście wrócili do gmachu szkólnego, przeczytał im Prezes list od hr. Augusta Cieszkowskiego, znajdującego się obecnie w Wenecyi, który żałował, że nie mógł być przytomnym uroczystości otwarcia Zakładu, i że tylko listownie przesłać może swe życzenia pomyślności. Całość listu napisana była na temat: „laboremus" pracujmy! które to słowo szlachetny Fundator szczególnie polecał uwadze i pamięci uczniów Zakładu.

Wspólny obiad zakończył uroczystość wśród toastów, z których wymieniamy, prócz kilku innych, toasty wniesione na uczczenie Szlachetnego Fundatora, członków Zarządu Centr. Tow. Gosp., Tow. Roln. Szamotul.-Poznańsk., Spółki Bazarowéj, na pomyślność saméjże Szkoły Rolniczéj Imienia Haliny w Żabikowie i jéj grona nauczycielskiego.

Słów kilka o znaczeniu Szkoły Rolniczéj Imienia Haliny w Żabikowie.

(Dokończenie).

Przy zakreślaniu planu Szkoły Rolniczéj Imienia Haliny należało nietylko uwzględnić wyrzeczone wyżéj zasady, ale zarazem policzyć się ze stosunkami miejscowemi a więc zbadać, jakiego nam w W. Ks. Poznańskiém zakładu potrzeba. Istniejące po za granicami Księstwa zakłady trojaki mają charakter: akademii, szkoły średniéj i szkoły niższéj. Akademie nietylko przyspasabiają do praktyki gospodarskiéj w większych majątkach tak właścicieli, jak urzędników, lecz kształcą zarazem, zwłaszcza zostając w połączeniu z uniwersytetami, teoretyków w ściślejszém znaczeniu i kameralistów. Średnim szkołom rolniczym, w Niemczech szczególnie, gdzie własność ziemska jest więcéj rozdrobniona, przypadło zadanie wychowywania uczniów zamierzających gospodarować na małych posiadłościach, a więc mianowicie synów włościańskich, gospodarstwu się poświęcających. Szkoły niższe nareszcie mają przysposobić zdatnych włódarzy i w ogóle szerzyć inteligencyą w najniższéj warstwie ludności rolniczéj.

Wzgląd na potrzeby nasze a zarazem na środki, jakiemiby mógł rozporządzać nowy zakład, nie dozwolił skopiowania wprost którego z wymienionych wzorów. — Na akademią w całém znaczeniu nie byłyby starczyły szczupłe zasoby a przytém w danych stosunkach nie zdołałaby ona całkowicie sprostać zadaniu. I tak n. p. kształcenie teoretyków z powołania byłoby nadzwyczaj utrudnione, gdyż Księstwu zbywa niestety na uniwersytecie, o któryby się mógł oprzeć instytut rolniczy takiego zakroju. Szkoła średnia rolnicza, którаby podobnie, jak niemieckie, miała na celu wychowywanie rolników gospodarujących na mniejszéj posiadłości, w szczególności synów włościańskich, nie odpowiada w zupełności naszym stosunkom już to dla tego, że własność ziemska nie jest jeszcze u nas tyle rozdrobniona, już też, że u włościan naszych jeszcze nie ma dość silnego poczucia potrzeby wykształcenia, któreby było rękojmią żywotności podobnego zakładu. Poczucie to, zdaniem naszém, należy dopiero rozbudzić przez ulepszenie szkół elementarnych, zakładanie licznych kółek rolniczych i szkółek niedzielnych, bezpośredniéj na włościan wpływających, aniżeli zakład naukowy centralny. Włościanie nasi nie podnieśli się jeszcze do znaczenia wiejskiego stanu średniego, jak w Niemczech, a jeśli tam jeszcze szkoły średnie dla włościan napotykają na wielkie trudności, u nas trudności te byłyby prawie niepokonalne, przynajmniéj chwilowo. Jakkolwiek nie można bynajmniéj zaprzeczyć korzyści i takim zakładom, należało przecie mieć wzgląd na potrzebę daleko gwałtowniejszą, o jakiéj będzie mowa poniżéj. Szkoły niższe nareszcie czyli szkoły włódarskie zapobiedz są zdolne dającemu się mocno u nas uczuć niedostatkowi, a mogą działać tém korzystniéj, gdy choć częściowo zastąpią szkoły średnie dla włościan. To też powitać należy jako bardzo szczęśliwą myśl założenia takiéj szkoły w Woli pod Gnieznem, wyłuszczoną w nrze 50 Gazety Toruńskiéj z r. b. przez P. J. Mrozińskiego. Równie silnie jednak, jeśli nie gwałtowniéj jeszcze, jak potrzeba szkół włódarskich, daje nam się we znaki brak zakładu pośrednie zajmującego stanowisko pomiędzy akademią a szkolą średnią w znaczeniu niemieckiém. U nas w Księstwie przeważa większa posiadłość i dla niéj to potrzeba nam zdolnych kierowników, czy urzędników, czy też dzierżawców lub właścicieli. Iluż to synów posiedzicieli skromniejszych majątków, iluż przyszłych dzierżawców i urzędników gospodarskich, nie mogąc ponosić znacznych zawsze kosztów pobytu na akademii po za granicami Księstwa, ku wielkiéj własnéj i kraju szkodzie obywać się musi bez wszelkiego teoretycznego zawodowego wykształcenia! Iluż dla niedostatecznéj znajomości języka nie może pójść na akademią niemiecką lub nie odnosi pożądanych korzyści z wykładów w obcéj mowie! Jakże bardzo na tém cierpi dobrobyt ogólny, jakże mocno czujemy wszyscy ten niedostatek! Tylko przy pomocy wiedzy utrzymać się zdołamy przy majątkach naszych, tylko wykształcony w zawodzie urzędnik potrafi nam poprowadzić gospodarstwo odpowiednio wymogom czasu i stosunkom ekonomicznym, żądającym coraz to intenzywniejszéj uprawy. Przytém zważyć wypada, że obywatele wiejscy stanowią większość naszéj ludności i jéj jądro poniekąd, że ich inteligencya przyświecać powinna ogółowi. Czyż w obec tego nie jest zatrważającym fakt, że wielka liczba młodzieży wiejskiéj przy-

stępuje do zawodu z zupełnie niedostateczném przygotowaniem a z takiém nie rzadko usposobieniem do nauki i książki, iż nie straciły niestety jeszcze całkowicie znaczenia słowa Naruszewicza:

„A ty biedny swe pisma, opłaciwszy druki,
„Albo spal albo rozdaj gdzie między nieuki,
„Żeby z nich mogła imość, gdy przyjedzie Jacek
„Ze szkoły, czém podłożyć z rodzenkami placek.“

Garstka młodzieży zamożniejszéj, rozporządzająca dostatniemi funduszami na pobyt w zakładach zagranicznych, nie stanie w przyszłości za potrzebną nam inteligencyą ogólną. Niezawodnie, że jest wiele bardzo dobréj chęci, potrzeba tylko podać sposobność do kształcenia się. Dzięki mężom znakomitym, jakich wydawało i wydaje Księstwo w niezbyt szczupłéj liczbie, rozbudziła się u nas potrzeba nauki, należy jéj stworzyć przybytek.

Szkoła Rolnicza Imienia Haliny w Żabikowie ma być szkołą średnią w tém znaczeniu, że, nie mając zakroju akademickiego, zakreśliła sobie pole działania dalej sięgające, aniżeli szkoła dla mniejszych posiadłości lub szkoła włódarska. Zadaniem jéj wykształcenie młodzieży, sposobiącéj się do zarządzania większym majątkiem, czy to na własny, czy na obcy rachunek. Ma ona uzdatnić przyszłego rządcę, właściciela lub dzierżawcę większéj posiadłości do działania wedle zasad racyonalnych a z świadomością przyczyn i celu przy wykonywaniu prac administracyjnych i technicznych w gospodarstwie wiejskiém. Pod względem urządzenia Zakładu odsełamy Szanownego Czytelnika do „Ustawy Szkoły“ i „Przepisów dotyczących utrzymania uczni i porządku życia w Zakładzie.“ Z ogólnego planu nauk, wykładanych w zakładzie naszym, łatwo się przekonać, że usilujemy sprostać zadaniu, że staraliśmy się korzystać z doświadczeń, na polu wychowania rolniczego poczynionych, i że zakres nauki do zamierzonego celu wystarczyć może. W planie naszym uwzględniliśmy bardzo szczegółowo ważną a niesłusznie zaniedbywaną naukę zarządu gospodarskiego. Odkrycia znakomite na polu nauk przyrodniczych przyczyniły się do niezwykłego zakwitu nauki o produkcyi gospodarskiéj i blaskiem swym zaćmiły naukę ekonomii ziemiańskiéj. Nie dość wiedzieć, jak wyprodukować największą ilość jakiego płodu, ale trzeba umieć obliczyć, jak pod danemi stosunkami można wygospodarować największy czysty zysk. Gospodarz, wykształcony w technice produkcyi a nie umiejący zarządzać, będzie się bawił próżnemi experymentami i narazi się na ciężkie straty i słuszne pomówienie o niepraktyczność. W planie naszym staraliśmy się przywrócić do należnego znaczenia naukę zarządu i około niéj szczególniejszą mieć będziemy pieczę, będąc przeświadczeni, że na jéj zaniedbanie ciężko choruje teorya gospodarska i że ono jest przyczyną, iż wychowańcy zakładów rolniczych często popełniają błędy, wynikające z nieuwzględnienia odmienności stosunków, w których gospodarują, od onych, gdzie się uczyli gospodarować. O ile się to dało wykonać w kursie dwuletnim, staraliśmy się w rozkładzie nauk uczynić zadość zasadzie, że wykład nauk fachowych poprzedzony być powinien dokładném poznajomieniem z naukami zasadniczemi. Przyznajemy jednak, że nie można było wszędzie ściśle przeprowadzić zasady téj podobnie u nas, jak we wszystkich prawie zakładach z kursem dwuletnim, ze względu na rozkład samychże nauk głównych. Nareszcie usiłowaliśmy ułożyć plan nauk tak, aby uczniów nie przeciążać zbyt wielką liczbą wykładów, co, nużąc niepotrzebnie, przeszkadzałoby zrozumieniu a groziłoby encyklopedycznością i półwiedzą. Wszelkim niedostatkom, jakieby się wykazać miały, postaramy się zaradzić niebawem a tuszymy, że nauki planem naszym objęte posłużyć mogą zupełnemu wykształceniu praktycznego gospodarza, jakkolwiek nie będą wykładane w takich rozmiarach, jakichby potrzeba na wyuczenie teoretyków z zawodu.

Chcielibyśmy jeszcze rzec słówko o metodzie nauczania w Zakładzie naszym. Wykład ma przystawać do pojęcia uczących się a uwzględniać jak najszczegółowiéj stanowisko i stosunki, do jakich w życiu praktyczném przyspasabia. Ma on być wyjaśniony wskazówkami, zastosowaniu teoryi do praktyki drogę torującemi.

Demonstracye i ćwiczenia praktyczne szczególnie przyczynią się do lepszego zrozumienia i ożywienia nauki. Przez nie to utrzyma się nieustanny związek teoryi z praktyką. Sześć godzin repetitoryów tygodniowo ma ułatwić nauczycielom ocenienie postępów uczniów w naukach i podać sposobność do wyrównania okazujących się niedostatków. Repetitorya te mają u nas odmienne znaczenie, jak w innych zakładach. W repetitoryach ma przemawiać jak najwięcéj uczeń sam, dla tego, jak to wypowiedziano w planie ogólnym, mają one mieć formę dyskusyi. Dyrekcya Zakładu pilnie będzie baczyła, aby uczniowie szczerze pracowali, a niepilni uczniowie w Szkole naszéj nie będą cierpiani.

Ponieważ nie chodzi li o uczenie się na pamięć, ale o zrozumienie przedmiotu, dobra wola koniecznie przymus zastąpić powinna. Repetitorya rozbudzić mają szczere do nauki zamiłowanie. Do rozwinięcia tegoż przyczyni się przestawanie ciągłe nauczycieli z uczniami. Najlepszym środkiem uniknięcia półwiedzy jest kierunek specyalny w nauce, o którym Dyrekcya i Grono Nauczycielskie usilne mieć będzie staranie. Nie można kształcić uczniów wszystkich na jednę modłę, ale trzeba koniecznie uwzględniać szczegółowo osobiste usposobienia, zdolności i skłonności. To też każdy z Nauczycieli, gdy uzna szczególniejszą zdolność i zamiłowanie ucznia jakiego do wykładanego przez siebie przedmiotu, pokieruje nim tak, aby przedmiot ten stał się podstawą i punktem ciężkości całego wykształcenia, aby około tego przedmiotu inne się grupowały. Nauka wszędzie wymaga systematyczności, a zasada téj przy uczeniu się jest specyalność. Zaniedbanie innych przedmiotów nie jest bynajmniéj koniecznym wynikiem lub warunkiem specyalności, posłuży ona raczéj do lepszego ich zrozumienia i ocenienia. I pod tym względem repetitorya oddadzą nam znamienite usługi. Nauczyciele pokierują pracą uczniów po za godzinami wykładowemi, a mianowicie będą mieli staranie, aby uczniowie opracowywali wykłady, i wskażą im dzieła, jakie czytać mogą z korzyścią, a dla lepszego zrozumienia i wyrobienia sobie sądu krytycznego o przedmiocie.

W budynku zakładowym mieści się 5 sal, 4 pokoje wielkie, 4 pokoje małe, kuchnia i spiżarnia.

Folwark w Żabikowie, oddany Szkole Rolniczéj przez P. Augusta hr. Cieszkowskiego w bezpłatną dzierżawę, obejmuje 400 mórg. Ziemia jest bardzo rozmaita. Odległość od Poznania wynosi milę Na miejscu znajdują się dwie cegielnie, a w pobliżu rozmaite zakłady techniczne i wzorowo prowadzone gospodarstwa. Jest nadzieja, że się uda wyjednać dla Żabikowa przystanek kolei żelaznéj poznańsko-wrocławskiéj. Oprócz

w budynku zakładowym, mogą uczniowie znaleść pomieszkania we wsi Żabikowie.

Szkoła posiada obszerne pole doświadczalne, ogród warzywny i owocowy. Odbywać się będą na polu doświadczalném najrozmaitsze próby uprawy, nasion, nawozów itp.

W gospodarstwie żabikowskiém będą próbowane wszelkie nowsze narzędzia rolnicze. Poblizka fabryka machin rolniczych H. Cegielskiego dostarcza z uznania godną gotowością swoich nowych machin i narzędzi na próbę.

Inne środki pomocnicze Zakładu są:

Biblioteka, do której złożono wiele znacznych darów tak ze strony towarzystw, jak i osób prywatnych.

Czytelnia zaopatrzona w rozmaite czasopisma rolnicze polskie, niemieckie, francuzkie, a otwarta dla uczniów codziennie od rana do wieczora.

Laboratoryum chemiczne, dawniéj wspólna własność Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskiego i Centralnego Tow. Gospodarczego dla W. Księstwa Poznańskiego a teraz darowane Szkole Rolniczéj i uzupełnione.

Gabinet fizykalny, zbiory anatomiczne, fizyologiczne, botaniczne, mineralogiczne, modeli, i to w skromnych wprawdzie rozmiarach, ale z wielkiém staraniem uzupełniane. Ze Szkołą ma być w przyszłości połączony kurs dla techników gorzelniczych.

Trzydzieści lat blisko Księstwo krzątało się około założenia tego Zakładu, który teraz stanął nareszcie i jako tak dawno upragniony liczyć zapewne może na najsilniejsze zewsząd poparcie. O potrzebie jego świadczy niespodziewanie wielka liczba zgłaszających się uczniów jeszcze przed wydrukowaniem niniejszego programu a nawet przed ogłoszeniem planu nauk i mimo najniekorzystniejszego czasu. Jeżeli nie wątpimy o błogim wpływie nauki na każdą gałąź pracy ludzkiéj; jeżeli uznajemy z Janem Śniadeckim, że wykształcenie, będąc rozwinięciem władz przyrodzonych człowieka, jest uszlachetnieniem natury ludzkiéj; jeśli wierzymy, że własne i cudze doświadczenia mogą się na cośkolwiek przydać rolnikowi; jeśli wyprowadzić zechcemy prosty wniosek z tylekroć wygłaszanego faktu, że jesteśmy narodem przeważnie rolniczym; jeśli nareszcie przeświadczeni jesteśmy, że na wiedzy i na dobrobycie materyalnym opiera się moralna potęga narodu, — to będziemy musieli powiedzieć sobie, że zakład naukowy rolniczy, jak szkoła żabikowska, jest dla nas kwestyą żywotną, i że nietylko publiczność rolnicza, ale całe nasze społeczeństwo powinno zająć się jak najgorliwiéj dobrém tego zakładu. Szkoła Rolnicza Imienia Haliny, wsparta należycie, może dojść do zakwitu. Miejmyż staranną pieczę nad tym choć skromnym jeszcze zakładem, może on być żniczem oświaty rolniczéj dla naszego Księstwa. Dzisiaj, gdzie otwarcie Szkoły jest czynem dokonanym, ustać powinny nareszcie wszelkie wątpliwości. Nic łatwiejszego, ale też nic haniebniejszego, jak pod ich pozorem usunąć się od współdziałania lub wcale przy pomocy powątpiewań zwichnąć przedsięwzięcie, będące owocem pracy zbiorowéj ogółu. Cześć mężom, co pierwszą myśl podali, cześć tym, co pomagali w wykonaniu, i tym, co wspierają dzieło istniejące.

Wypowiedzieliśmy w sumiennem poczuciu obowiązku bez ogródki zdanie nasze, oparte na staranném zbadaniu przedmiotu, mimo że zdanie to może napotkać na przeciwników. Łacniéj wprawdzie ogólnikami i nieskończonemi waryacyami na miły uchu wyraz „praktyka“ podbijać serca i umysły, krzepi nas jednak przeświadczenie, że prawda koniecznie z czasem do przekonania trafić musi. Chociaż początkowo napotyka na trudności, to przecież prawda jedynie daje każdemu przedsięwzięciu rękojmią żywotności. **Dr. J. Au**

O wychowaniu cieląt.

(Dokończenie).

Lubo z powyższego sprawozdania nie powzięliśmy bynajmniéj przekonania, że rolnicy Prus Wschodnich powyż opisany sposób wychowania cieląt opierają na znanych normach żywienia Dr. Grouvena, to wszakżeż on takowym, mianowicie co do ilości materyi pokarmowych, zupełnie prawie odpowiada i dla tego zasługiwać się zdaje na bezwzględne nieomal zastósowanie w innych oborach.

Jak tutaj zaczyna się racya cielęcia od 6 kwart dziennie, tak odpowiednio temu rozpoczyna ją Grouven od 11 funtów, a zalecone tutaj 10 kwart dziennie mleka słodkiego przy upływie 8go tygodnia równają się mniéj więcéj 18 funtom, na ten czas przez Grouvena obliczonym. Także co do stopniowego zastępowania mleka słodkiego odpowiedniemi surogatami objawia się pewna zgodność, tylko że Grouven zaleca między innemi mleko kwaśne, podczas gdy w powyż opisanéj metodzie takie mleko żadnego nie znalazło uwzględnienia; nie widzimy atoli przyczyny, czemu za radą Grouvena nie możnaby używać z najlepszym skutkiem także mleka rzeczonego (zob. str. 15 w broszurze podpisanego „O zastosowaniu praktyczném teoryi Grouvena.“)

Skoro młode bydlę doszło pół roku życia, wymaga większéj już przestrzeni stajennéj, a kilkogodzinny ruch codzień na wolném powietrzu jest dla niego konieczną potrzebą, nietylko bowiem ruch podnieca przemianę materyi w organizmie i zapobiega szkodliwemu tworzeniu się tłuszczu, ale też przyczynia się do należnego wykształcenia muszkułów, jako koniecznych pośredników jego. Jakkolwiek z téj przyczyny najwłaściwszém zdawaćby się mogło wypędzanie młodego bydła na pastwiska, to przecież lepszy rezultat się osięga, gdy je cały pierwszy rok trzyma się na oborze, a przytém pozwala mu świeżego powietrza i ruchu używać do woli. Przyczyna tego leży zapewne w tém, że rzadko się zdarzają w pobliżu dziedzińca stosowne z słodką trawą pastwiska, na którychby się młodę bydlę tak dogodnie żywić mogło, jak w oborze. Przytém uważa się zazwyczaj dobre, zdrowe pastwisko za wystarczające do wyżywienia zwierzęcia młodego, gdy tymczasem tak nie jest, pastwisko raczéj za rzecz poboczną, więcéj do przechadzki i używania wolnego powietrza, niż do całkowitego wyżywienia służącą uważać się winno. Przez całodzienne regularne chodzenie po pastwisku wystawione są cielęta nieraz za nadto na rosy, deszcze i ostre wiatry, a to im bardzo szkodzi. Ktoby atoli miał wciąż na oku wszelkie wymagania cielęcia a, posełając je na pastwisko, zasilał równocześnie w oborze i niewypuszczał go na słoty i niepogody, tenby zapewne na téj drodze równie doszedł do celu zamierzonego, a mniéj poniósł kosztów. Tymczasem zdaje się trzymanie cieląt przez cały rok pierwszy na oborze mieć wiele za sobą, albowiem i w Szwajcaryi już to czynić zaczynają w najpierwszych oborach, a przecież nie zbywa w górach Alp na pięknych i żyznych trawach.

Nim się zastanowimy pokrótce nad utrzymywaniem bydlęcia młodego w drugim roku, stosownie do kierunku, jaki mu się zechce nadać, pozwolimy sobie jeszcze poruszyć dwie kwestye, z których pierwsza dotyczy wspomnianego już pielęgnowania skóry cielęcia, druga zaś czasu najwłaściwszego do odstawiania cieląt do chowu.

Pielęgnowanie skóry cielęcia zaczynać się winno już bardzo wcześnie. Najczęściéj musi ręka ludzka dopomagać matce, która nie potrafiła oblizać dostatecznie cielęcia. Klejowata woda, którą zmoczone przychodzi młode zwierzę na świat, sprawia zlepianie i następnie zsychanie się włosów. Temu zapobiegać należy za pomocą wycierania słomą, co się cielęciu niezmiernie podoba. Wycieranie takie odbywa się przez 3 tygodnie, poczém następuje szczotkowanie, a wreszcie regularne codzienne chędożenie zgrzebłem. Strzyżenie sierci jużeśmy zalecili w swojém miejscu jako środek wyborny do obudzenia czynności skóry; dodać atoli należy tutaj, że skoro dość ciepła temperatura pozwoli na regularne, systematyczne postrzyganie niezmiernie to sprzyja bydłu młodocianemu. Jest to pewnikiem, na licznych doświadczeniach opartym, a w jednéj z najsłynniejszych obór Ślązka, składającéj się z bydła czysto holenderskiego, strzyże się każde cielę już w drugim tygodniu po urodzeniu.

Z jakiéj pory roku zostawiać cielęta do chowu, to zdawaćby się mogło rzeczą obojętną, skoro tylko w zimie obora jest dosyć ciepła, a w lecie chłodna i przez niewpuszczanie światła zabezpieczająca przeciw muchom i t. p. Atoli ze względu na czas, w którym się jałowice zaczynają zwykle gonić, najwłaściwiéj byłoby zostawiać cielęta do chowu w ostatnim kwartale roku, t. j. przed Bożém Narodzeniem. Jałowice takie, przypuszczone w wieku 1½ do 1¾ roku, zatém pomiędzy Wielkąnocą a św. Janem do stadnika, cielić się będą na spozimku roku następnego, a że niedługo potém przypada zielona już pasza, wpływa to mocno na rozdojenie się i na rozbudzenie w ogóle organów mlecznych. Równocześnie wypadałoby zostawiać i młode byczki, które się przeznacza na woły, już to dla łatwiejszego zaprowadzenia porządku i dozoru przy wspólném pojeniu i pielęgnowaniu, już to że młode wołki, około 1½ roku, — gdy zaczynają chodzić na często dość odległe pastwiska, — są już dosyć do tego wytrzymałe, a potém, będąc w równéj mniéj więcéj sile z powodu równego wieku, łatwiéj dadzą się dobrać przy użyciu ich do zaprzęgu. Samo się jednak przez się rozumie, że w oborach wysoko uszlachetnionych, cielęta znakomitych matek w każdéj porze roku zasługują na pierwszeństwo.

Wychowawszy młode bydlę w ciągu roku pierwszego należycie według powyższych wskazówek, nietrudno już będzie reszty dokonać; główny cel został już niejako osięgniętym. Wypada odtąd mieć tylko na szczególnym względzie przyszłe przeznaczenie bydlęcia i zachować różnicę wedle tego w dalszém utrzymywaniu.

Młody stadnik, przyszła krowa dojna, wół roboczy lub bydlę wprost na tucz przeznaczone, każde wymaga innego się z niém obchodzenia.

W ogóle przechodzimy teraz do mniéj dobréj, mniéj różnorodnéj, nie tak łatwo strawnéj i większéj objętości paszy, ale wciąż tak obfitéj, ażeby wzrost przez to bynajmniéj nie został wstrzymanym. Dalsze rozwijanie się musi wolniéj postępować, aby cały organizm zdołał wykształcić się zupełnie i jędrnie. Pasza, jaką się zazwyczaj daje dobrze utrzymywanym krowom, wystarcza także dla bydła w drugim roku; gdzie się dodaje do paszy w znacznéj ilości makuchów, tam trzeba takowe ograniczyć aż do 1½ funta na bydlę. Z wyjątkiem przyszłych opasów, winno się zapobiegać zbytecznemu osadzaniu się tłuszczu. Obok stosownéj paszy pozostanie najlepszym środkiem przeciw temu ruch na wolném powietrzu, do czego powinny być właściwe miejsca, na którychby bydło, nim zacznie wychodzić w pole, bez względu na porę roku i powietrze dowolnie przechadzać się mogło. Jest to zarazem jedyny sposób, jakim zapobiegać się zdoła przedwczesnemu popędowi płciowemu u jałowic. W tym wieku winno się starać o silną konstytucyą bydła a unikać wszelkiéj zniewieściałości. U jałówek, z których się chcemy dobrych dochować dójek, jest utrzymywanie skromne i twarde koniecznym warunkiem. Holsztyńczycy, którzy na znacznych obszarach nie produkują nic więcéj, prócz mleka, trzymają się téj zasady zbyt ściśle. Tam zaczyna się skąpe utrzymywanie cielęcia już od pierwszych tygodni życia, albowiem już w tym wieku zabierają mu mleko matki. Prawdopodobnie wykształca się tam w skutek ciągłego skąpego utrzymywania młodocianego bydła własność przerabiania pokarmów, których późniejszym krowom nie szczędzą, nie tak w mięso, jak bardziéj w mleko. Przymioty takie stają się z czasem stałemi i zdaje się prawie, że cała rasa nizinna zawdzięcza przynajmniéj w części swą mleczność skąpemu żywieniu w młodym wieku. Tymczasem nie trzeba, biorąc z tego wzór, rzeczy przesadzać, albowiem bydło cofałoby się tym sposobem od pokolenia do pokolenia w rozwijaniu swych kształtów i straciłoby ostatecznie swą mleczność a tém samém wszelką wartość. Że zaś bydło młode w przeciwnym kierunku, tj. wciąż zbyt silnie hodowane, także chybi swego przeznaczenia, tego mamy pouczające przykłady z czasu, gdy zaczęto bydło szwajcarskie zaprowadzać w prowincyi śląskiéj państwa pruskiego. Bydło rasy Bern i Simmenthal, o które się przed innemi tam starano, karmione od samego urodzenia w zbytecznéj troskliwości za nadto silnie, zamieniło się w kilku pokoleniach na rasę czysto mięsną, opasową, z grubą kością i takiémże włóknem mięsném. Ociężałe jałowice nie zostawały cielnemi i trzeba je było do tego dopiero przyspasabiać, zaprzęgając je do pługa poprzednio. Woły wyrastały wprawdzie w kolosy, ale nie mogły wytrzymać pracy, gdyż nie miały za młodu wyrobionych muszkułów, a za to przyrządy oddechowe ściśnione z powodu tłuszczu, który się na nich osadził do zbytku. Obory te też, jakkolwiek odwiedzane i podziwiane przez lubowników hodowli bydła, nie utrzymały się długo i upadły zupełnie. A nie było to winą rasy, lecz raczéj nienaturalnego utrzymywania, albowiem nie tyle zbywało owemu bydłu na pięknych trawach, które miało w Alpach, ile na ruchu natężonym, do którego zmuszały góry Alp, jako też i na tamtejszém w kwasoród bogatém powietrzu. Poznawszy tak złe skutki skrajnego kierunku w hodowli młodego bydła, uczynimy zatém najlepiéj, idąc drogą pośrednią. Karmiąc cielę w pierwszym roku silnie, a trzymając się przytém powyższych wskazówek, wyhodujemy bydlę doskonałe w swych formach i nie pozostanie na przyszłość nic więcéj, jak wykształcić daléj młode bydlę wedle prawideł natury. Tym sposobem możemy mieć przy pewnéj wprawie bez trudności w 1½ roku zdolnego stadnika, w 2½ roku dobrą krowę, a w trzy lata wołu zdatnego do pługa lub na rzeź.

Co do ilości i składu paszy, potrzebnéj dla bydlęcia starszego nad rok, jako też pół roku życia, nie potrzebujemy być nigdy w kłopocie, mając pod ręką normy Grouvena, które się

najzupełniéj zgadzają z powyżéj podanemi ogólnemi zasadami i stanowią niejako rękojmią ich prawdziwości. Również, jak tutaj, tak i w Grouvenie mamy na pierwszy rok przepisaną paszę intenzywniejszą, bardziéj skupioną, niż na czas późniejszy; na początek coraz więcéj proteinu i tłuszczu, a późniéj aż do zupełnego wyrośnięcia, coraz mniéj takowych, a za to coraz więcéj węglowodanów, jako pokarmów większéj objętości, tak że kiedy dla cielęcia młodego stosunek materyi pożywnych azotowych do bezazotowych jest jak 1 : 3, a dla starszego, jak 1 : 4, winien on dla właściwéj jałowizny wynosić już 1 : 5, a ostatecznie nawet 1 : 6,5. Ponieważ zaś normalna pasza dla krów zawiera również ciała pokarmowe w ostatecznie wyrażonym stosunku, zgadza się i w tym względzie Grouven zupełnie z tém, co zaznaczyliśmy wyżéj o paszy dla jałowizny właściwéj.

Mając tedy wagę odpowiednią (pomostową), nie trudno nam będzie przy pomocy tabel, podanych w wspomnianéj broszurze podpisanego, z pokarmów służących nam do dyspozycyi ułożyć na każdy czas i przypadek właściwych racyi a przy zachowaniu podanych w téj rozprawie przepisów, wyhodować młode bydlę stosownie do natury a zarazem odpowiednio przeznaczeniu jego.

(Kolnik Lwowski.) **A. Lubomęski.**

Pogadanki owczarskie.

V.

Treść: Nieco jeszcze o dyrektorach owczarń. — Stutzbach. Przehodowanie owiec w skutek zbytniéj ilości skóry. Oszukaństwa sortyerów Jak im zapobiedz. — Konieczność dyrektora owczarni, ale musi być uczciwym i znać swój zawód.

Ponieważ po Hiszpanach Niemcy najbardziéj zasłynęli w hodowaniu merynosów, nie dziw, że rozpatrzymy się jeszcze nieco bliżéj w postępie téj nauki u nich. Głównie Kunitzowie, jakeśmy to w ostatniéj pogadance wskazali, ugruntowali w Niemczech nową szkołę owczarstwa. Nie powiem, żeby oni wiele odkryć porobili w téj nauce, ale zrobili to, co Niemcy zawsze i wszędzie robią, tj. skorzystali oni z wynalazków i wiadomości innych narodów, oszlifowali może nie dość gładką, ale doskonałą już i wypróbowaną przez hr. Negretti i Wańka naukę i ostatecznie powiedzieli, że oni wszystko wymyślili, boć przecież jakżeby był ktoś w stanie, nie będąc Niemcem, coś dobrego wynaleźć i ugruntować?! Nie mogę chwilowo rozwodzić się nad Kunitzem, jego bonitacyą i jego teoryą, zostawić to muszę na późniéj. Napomknąć mi tylko wypada, że i teorya Kunitza, mimo tylu zalet, mimo nauki wieków tylu i tylu geniuszów, upadła, częściowo przynajmniéj, upadła zaś dla tego, że cel, jeśli już nie téj teoryi, to jéj wykonawców był jednostronny. Stutzbach, następca Kunitza i uczeń jego, doszedł do punktu kulminacyjnego, doszedł do ideału Kunitza, wyhodował owce, stada tryków z nadzwyczaj szlachetną masą wełny, jakiéj przedtém nie znano prawie! Sprawdziło się tam jednakże przysłowie: les extrêmes se touchent! bo jeśli owca bez wełny nic nie warta, to przekonaliśmy się na owczarni znanéj i sławnéj swego czasu, — na Łenschowie w Meklenburgii, — że owca obładowana zbyt wielką ilością wełny na nic również się nie przyda. Aby uniknąć pytań lub przeczeń, muszę mimo woli napomknąć przynajmniéj, dla czego nie można owcy zbyt wielką obładować ilością skóry a więc i wełny. Przedewszystkiém owca, mająca dużo szlachetnéj wełny, trudno się żywi, nie bardzo wyrasta, jest małą po części. Naturalném to zupełnie, bo przecież pokarm przemienia się po większéj części u takiéj owcy w wełnę, ciało więc koniecznie na tém cierpieć musi. Byłoby to jednakże mniejszą rzeczą; zachodzi w końcu przecież ta nieprzyjemna a niespodziewana niedogodność, że owca obładowana zbyt wielką ilością skóry, (a więc wełny,) nie jest ostatecznie w stanie się wcale wyżywić i zdycha. Na dowód niech posłuży Lenschow. W ostatnich czasach większa część najpiękniejszych jagniąt, — ku rozpaczy wielkiéj właściciela, barona Maltzan, — w pierwszych miesiącach po ulężeniu nie zdołała się już wyżywić; jagnięta tam kilkotygodniowe padały nieżywe, te zaś, które przetrwały dziecięcy, nie dochodziły sędziwego wieku! Dziwili się wszyscy, zkąd to pochodziło, że drogie bardzo i piękne zresztą tryki maltzanowskie tak prędko zdychały. Wielu potraciło dużo pieniędzy na trykach sprowadzonych z Lenschow, które rok a najdłużéj dwa żyły, tak, że stosunkowo do znacznéj ceny za mało było z nich korzyści; nie dziw więc, że zaprzestano prawie zupełnie używać tryków lenszowskich, po które rzadko kto teraz jeszcze zabłądzi.

Wpływ Kunitza nie mało się przyczynił do spotęgowania liczby hodowników, on sam przyjmował — niby na kształcenie — dużo ludzi, którzy, jeżdżąc z nim lat kilka, zostawali dyrektorami owczarni. Rzadki to człowiek, powie kto może, ten Kunitz, poświęcał się dla ludzkości! Nie tylko swą żelazną konsekwencyą uratował owczarnie od trabra, — od zaglady, — ale obdarzył sortyerami Niemców — ba! nawet nas Polaków! Przecież w skutek jego zabiegów jeździ u nas po owczarniach tylu Szulców, Müllerów, Gottliebów i t. d., a co jeden, to mniéj umie z tych Panów. Jeżdżą owe Gottlieby, biorą pieniądze od lat pięćdziesięciu; sprowadzono do nas owiec i tryków z zagranicy za kilka milionów talarów w skutek zarzekań i obiecanek owych sortyerów - kulturträgerów. Niezawodnie więc w Polsce są owce, oddawna sławne na świat cały! Gdzież tam! — Przeciwnie! (Nie mówię tu wcale o ostatnim lat dziesiątku, w którym rzeczywiście owczarnie w Poznańskiém do tego stopnia zasłynęły, że z Ameryki południowéj nawet po tryki tam dotąd przyjeżdżają.) Raz tylko zaświecił na chwilę meteor, lecz niestety! tylko na chwilę! zgasł wkrótce; taksamo, jak Heller w Niemczech, stracił Lipski w Ludomach owce na trabra. Dziwna! że tylu dyrektorów po naszych owczarniach jeździło i jeździ, — i to jeszcze dyrektorów Niemców, a nie ma śladu ich pracy! Pochodzi to ztąd, że ci jeżdżący hodownicy nic prawie nie umieją. Fryderyk i Edward Kunitz pozwolił jeździć z sobą, ale nie tylko niczego nie uczył takiego kandydata hodowli owiec, ale, co gorsza, zapytywać się o nic nie pozwolił. Zbywał w danym razie ogólnikiem lub też umyślnie fałszywie objaśniał swe zasady. Zazdrość i chęć zmuszenia wszystkich, aby jego produkt kupowano, była tego powodem. Klucz bonitacyjny Kunitza jest tak dwuznacznie a tak dowcipnie ułożony, że każdy czytający go myśli, że go rozumie i zna dobrze, tymczasem prawie nikt go w Niemczech, prócz kilku wtajemniczonych, nie zna i nie odgadł. Nie dziwiłem się więc wcale, kiedy hodownik pewien z Saxonii, mający niejakie imię, raz mi powiedział, że Kunitz sam nie rozumiał swego klucza bonitacyjnego. Powierzchowny ten sąd wykazuje jednakże, jak trudno poznać system bonitacyi, tak

zwany klucz bonitacyjny Kunitza. Jeżdżący więc u nas po kraju sortyerowie z Niemiec, jak ich nazywają, są to po części ludzie mało co umiejący; wielu z nich, których miałem sposobność poznać, nie mają nawet pojęcia o hodowaniu owiec, co tém jest naturalniejszém, że pisać nawet nie umieją. Są to po prostu wydrwigrosze, którzy umieją w słabą stronę właściciela owczarni uderzyć, namawiają do kupna tryków tam, gdzie owczarnia nie ma wielkiéj wartości, ale gdzie im znaczne procenta dają. Znam owczarnie rozsławione u nas dla tego tylko przez tych sortyerów, że im dawały 25% przy kupnie. Jeśli więc kto kupił tryka za sto talarów przez takiego hodownika owczarni, dostawał sortyer za to 25 tal., a że ci panowie sortyerzy każą sobie w dodatku opłacać koszta podróży, nie zły to i donośny interes. Niektórzy z dziedziców pocieszają się tém, że, jadąc sami z sortyerem po barany, nie mogą być oszukanymi. Nie przeszkadza to wcale, żeby sortyer, jeśli jest nieuczciwym, nie odebrał swoich 20—30 procentów; niestety, wiele jest, zwłaszcza w Niemczech, takich posiedzicieli owczarni, którzy nietylko zgadzają się na podobne szacherki, ale je ułatwiają. Wiem ja dobrze, że przyjętém jest i ustanowioném wszędzie dawać dziesięć odsetnych przy kupnie hodownikowi; jest to rabat kupiecki, który staje się nadużyciem, jeśli go się podwyższa do 30%, bo wtenczas płaci go nie sprzedający, tylko mimo wiedzy i woli kupujący. Główną więc zasadą każdego posiedziciela owczarni powinno być przyjęcie do swych owiec hodownika, o którym ma się przekonanie, że jest uczciwym człowiekiem, nigdzie bowiem nie ma większéj sposobności do oszukaństwa, jak w ogóle przy kupnie każdém prawie, a w szczególności przy kupowaniu baranów. Ileż to ja już sam widziałem braków drogo kupionych w Niemczech, sprowadzonych do nas? Do tego stopnia ta industrya niemiecka zakorzeniła się u nas, do tego stopnia nas oszukują, a przytém wydrwiwają, że nie raz już zdarzyło mi się słyszeć głośno przez Niemców najgorsze owce i tryki nazywane: „bardzo dobremi dla głupich Polaków,“ (zu gut für die dummen Polacken!) ba! przysłowiem to jest prawie u Niemców. Wybierając z dwóch złych, lepiéj nie mieć sortyera, jak mieć oszusta i głupca. Ale tak źle nie jest; w ostatnim zwłaszcza czasie nie jesteśmy w tém smutném położeniu, żeby nam brakowało ludzi odpowiednich w téj gałęzi gospodarstwa. Znam osobiście kilku hodowników, którzy co do wykształcenia w ogóle a uczciwości i znajomości fachowéj hodowania owiec szczególnie wszelkie dają gwarancye.

Tu nasuwa się nam mimowolnie pytanie, czy rzeczywiście potrzeba mieć dyrektora owczarni?

Rolnik dzisiaj nie jest amatorem, jest fabrykantem, inaczéj nie wytrzyma konkurencyi. Dziś kapitał musi wysokie przynosić procenta, gospodarowanie więc jest dziś sztuką, jest nauką, do któréj zgłębienia a poznania dużo potrzeba czasu, dużo starania i pieniędzy. Minęły owe średniowieczne, szczęśliwe czasy, gdzie ziemianinowi miód i mleko płynęły bez wylania potu, gdzie inni na niego pracowali. Po uwłaszczeniu włościan każdy posiadający kawałek wdzięcznéj, czy niewdzięcznéj niwy, jest ową osią, około któréj obraca się wszystko; jeśli inteligencyą a pracą w pocie czoła nie zdobędzie owego miodu i mleka, samo przez się nic mu nie spłynie. Czy zaś być może, żeby znał specyalnie wszystkie nauki, które wchodzą w zakres rolnictwa?! *Bῆτα.*

Rolnictwo i gospodarstwo wiejskie w Syberyi

opisał

Albin Kohn.

(Dalszy ciąg.)

Tak siano, jak i zboże po sprzęcie nie zwozi się zaraz do domu, lecz w stertach i stogach pozostawia się na polach i łąkach i małym płotem się otacza, aby je od chodzącego wszędzie bydła ochronić.

Stodół nie ma, młóci się na klepiskach, zrobionych z lodu blizko domu, dokąd zboże zimową porą się wozi, bo tylko w téj porze młócą. Kiedy zaś zima zwykle już około 1 października starego stylu (12go naszego) się zaczyna, młocka zatém mniéj więcéj odbywa się w tymże co i u nas czasie. Ziarno do siewu oziminy zwykle bierze się przeszłoroczne; biedny tylko młóci świeże zboże, na gołéj ziemi, aby mieć ziarno do siewu oziminy. Rozumie się, że wiatr w czasie wiania wszystkie plewy zabiera. Syberyak nie dba o nie, mało go to obchodzi, że tę część paszy traci; on więcéj, niżeli to, marnuje.

Skutkiem tego urządzenia się z sianem i zbożem mieszkańcy szerokiego pasa w Barabińskim stepie, mianowicie w saméj wołości Barabie, stracili wszystkie swe zbiory w jesieni 1869 roku.

W całéj Syberyi jest zwyczaj, skoro tylko uschła trawa na wiosnę wszędzie ją zapalić czyli, mówiąc miejscowém wyrażeniem: „puszczać pały.“ Syberyak widocznie wie, że ogień niszczy mech na łąkach i że popiół jest wybornym nawozem. Wszakże zbyt leniwy, aby bronowaniem mech niszczyć lub starannie zbierać popiół z ogromnych pieców, w których się co miesiąc średnio sążeń drzewa spali, i posypywać nim łąki, woli on sobie ułatwić pracę i to uskutecznia ogniem. Zwyczaj to Zyryan, mieszkających, jeśli się nie mylę, w Ołoneżskiéj gubernii, a rząd prawem zabrania tego postępowania, lecz któż w puszczach może dopilnowywać wykonania prawa? Nie wiem jednak, czy to jest powszechne prawo krajowe, czy też tylko rozporządzenie miejscowéj władzy, gdyż w Syberyi nie słyszałem, żeby ono było znaném.

Rozumie się, że ogień, dostający się podczas wiosny naturalnie z łąk i stepów do lasu, nie tak wielką tu szkodę wyrządza, jeśli nie znajdzie suchego drzewa, co jednak bywa rzadkością. W téj porze roku sok wznosi się w drzewach i skutkiem tego łatwiéj się opierają ogniowi. Na polach też na wiosnę ogień żadnéj szkody wyrządzić nie może, gdyż młoda ozimina palić się nie może, a stert i przewodzącego ogień do nich ścierniska nie ma, skutkiem czego szkoda bywa w ogóle mniejsza, a przynajmniéj mniéj widzialna, gdyż nikt tam nie uważa zniszczenia mnóstwa ptaków, karmiących się owadami, które właśnie wtenczas gnieżdżą się i jaja niosą, za stratę.

Inną zupełnie postać przybierają rzeczy, skoro „pały puszczają się“ w jesieni. Suche ściernisko na polach, suche drzewo i liście w lasach przewodzą ogień daleko i wtenczas to ogromnych szkód stają się przyczyną. W jesieni 1869 r. step Barabiński wypalił się szerokim na 300 wiorst (43 mil) pasem; jaki on był długi, nikt nie wiedział. Mnóstwo bydła, koni, a nawet ludzi zginęło w płomieniach, a zbiory prawie wszystkie obróciły się w perzynę. Co zaś w jesieni ginie w tajgach

w syberyjskich lasach dziewiczych, któż to może wiedzieć i któż się o to troszczy?

Zdaje się jednak, że byłoby na dobie, aby stanowczo zakazać owe „pały,“ a dopilnowanie tego prawa, chociaż trudne, nie byłoby jednak niemożliwém. W najgorszym razie możnaby odpowiedzialność za pożar w stepie włożyć na gminę, na której łąkach się wszczął; jeden drugiego będzie pilnował, aby nie stać się odpowiedzialnym za cudze przestępstwo. Obecnie nawet partye wygnańców w czasie swego pochodu, wraz z konwojującymi je żołnierzami, puszczają pały, aby dopomagać — biednemu ludowi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Towarzystwa Rolnicze.

Walne Zebranie Towarzystwa Rolniczego dla powiatu Inowrocławskiego odbędzie się w Inowrocławiu w czwartek dnia 1go grudnia b. r. o godzinie 12 w południe w lokalu pana Wituskiego.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie i wybór przewodniczącego.
2. Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia.
3. Sprawozdanie z rocznych czynności Towarzystwa.
4. Sprawozdanie roczne z funduszów kasy.
5. Przedłożenie korespondencyi Zarządu Centralnego, dotyczącéj otwarcia Szkoły Rolniczéj w Żabikowie.
6. Sprawozdanie komisyi powiatowéj o zwiedzaniu wzorowych gospodarstw.
7. Sprawozdanie z czynności kółek rolniczych parafialnych.
8. Referaty stacyi rolniczych z odbytych doświadczeń tegorocznych.
9. Projekt doświadczeń gospodarskich na rok 1871.
10. Zawiadomienie Dyrekcyi o sprowadzce bydła rozpłodowego dla stacyi, mających być nowo utworzonemi.
11. Wnioski członków.
12. Wylosowanie książek, zakupionych z kasy Towarzystwa, pomiędzy obecnych członków.
13. Wybór nowych członków Dyrekcyi i w miejsce czterech występujących skutkiem zeszłorocznego losowania.

ROZMAITOŚCI.

Nowy materyał budowlany wprowadzają obecnie w użycie we Francyi, Anglii i Ameryce północnéj. Składa go jedna część cementu portland, pomieszanego z grubym żwirem. Cement w najlepszym gatunku miesza się na sucho ze żwirem, wolnym od gliny. Po dokładném pomieszaniu zwilża się i jeszcze raz dobrze przerabia. Materyałem tym zapełnia się przestwory szkieletu zrobionéj z drzewa budowli. Dla oszczędności można, dopóki materyał nie stężał, wrzucać weń kawałki cegły lub niewielkie kamyki. Masa twardnieje w ciągu 5—6 godzin. Budynki wystawione z tego materyału są bardzo trwałe, mur nie przyciąga wilgoci, a robactwo w nim się nie gnieździ. W Paryżu i Londynie używają téj metody przy budowaniu domów dla robotników. Prz. Ek.

Gazeta Rolnicza,

pismo tygodniowe illustrowane, z początkiem 1871 roku rozpoczyna **jedenasty** rok istnienia. Pismo to wydawane jest samoistnie, bez żadnéj zależności od jakiegokolwiekbądź innego dziennika politycznego. Wychodzi w arkuszu wielkiéj 8-ki, w trzy szpalty na każdéj stronnicy. W skład tego pisma wchodzą następujące działy: 1) Produkcya roślinna. 2) Produkcya zwierzęca. 3) Zarząd gospodarski. 4) Mechanika rolnicza. 5) Nauka o nawozach. 6) Korespondencye gospodarskie. 7) Rzeczy społeczne i przeglądy rolniczo-przemysłowo-handlowe. 8) Życiorysy agronomów. 9) Opisy wzorowych gospodarstw. 10) Ceny handlowe produktów zbożowych i Rozmaitości.

Do **Gazety Rolniczéj** dołączane są bezpłatne dodatki w nasionach gospodarskich, leśnych, ogrodowych, — plany i książki gospodarskie. Wszystkie nakłady dzieł gospodarskich Gazety Rolniczéj prenumeratorowie otrzymają za połowę ceny.

Cena na prowincyi Gazety Rolniczéj wynosi **kwartalnie półtora talara.**

Prenumeratę należy nadsyłać franco, wprost pod adresem „Redakcyi Gazety Rolniczéj“ w Warszawie ulica Solna Nr. 175.

CENY TARGOWE w mieście Poznaniu.	25 listopada 1870. najwyższa. tal.	sgr.	fen.	średnia. tal.	sgr.	fen.	najniższa. tal	sgr	fen	W Wrocławiu 24 listopada 1870 sgr.	sgr.	sgr.
Pszenicy pięk. białéj szefl.	3	4	—	3	2	6	3	—	—	92-94	88	78—85
„ średniéj „	2	28	9	2	27	6	2	25	—	-	—	—
„ pośled. „	2	20	—	2	15	—	2	10	—	90-91	88	79—85
Żyta ciężkiego „	2	21	—	2	—	—	1	29	6	64-65	63	60—62
„ lżejszego „	1	29	—	1	28	6	1	27	6	-	—	—
„ pośledn. „	1	26	—	—	—	—	—	—	—	-	—	—
Jęczmienia wielk. „	1	26	—	1	25	—	1	22	6	53-55	51	48—50
„ drob. „	1	25	—	1	24	—	1	20	—	68-72	64	58—60
Grochu do gotow. „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	-	—	—
Owsa „	1	—	6	1	—	—	—	29	6	32-34	30	27—29
Perek nowych „	—	16	—	—	15	—	—	14	—	-	—	—
Rzep „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	276	266	244
Rzepiku zimowego „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	258	246	232
Rzepik latowy „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	228	216	200
Siemię lniane „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	190	180	165

Giełda poznańska, dnia 25 listopada.

Poznańskie stare $3\frac{1}{2}\%$ listy zastawne — tal. pł. — Poznańskie nowe 4% list. zast. $82\frac{1}{8}$ tal. płacono. — Poznańskie listy rent. $84\frac{1}{2}$ tal. pł. — Poznańskie $4\frac{1}{2}\%$ obligacye pow. żąd. — Akcye banku prowinc. poznań. płac. — Banknoty rosyjskie $77\frac{3}{4}$ tal. płacon. — Polsk. listy likwidac. — tal. płac. — Poznańskie 5% oblig. miejsk. — tal. żądano. — Akcye poznań. banku realn. kred. — tal płacono. — Rumuny — tal. pł. Północno-niemiecka pożyczka związkowa 5% $95\frac{3}{4}$ płac.

Żyto: wypow. — węcpl. na listopad $47\frac{3}{4}$, listop.-grudzień $47\frac{3}{4}$, grudzień-stycz. 48, stycz.—luty $48\frac{3}{4}$ luty-marzec —, na wiosnę $50\frac{1}{4}$ tal. pł.

Okowita: (z beczką) wypow. — kwart, na listop. $14\frac{11}{12}$ grudz. $14\frac{11}{12}$, stycz. 15, luty $15\frac{1}{8}$, marzec $15\frac{3}{8}$, kw.-maj w związku $15\frac{13}{24}$, w miejscu (bez beczki) $14\frac{3}{4}$ tal. płacono.

Jarmarki przypadające w bieżącym tygodniu:

27go Raszków; **28**go Brzeźno, Koźle, Grotkau, Bytom'; **29**go BYDGOSZCZ 8 dni, Ostrowo, Piaski, Rydzyna, Strzelno, Wolsztyn, Gołub', Grabia, Sośnicowice, Prądnik; **30**go Ślichtyngowa, Kościelna Jania, Żary. **1**go **Grudnia** Chodzież, Nowymost, Nowy-Tomyśl, Osieczna, Pakość, Rawicz, Śrem, Biskupiec, Strzelce W.; **2**go Lidzbark.

Sprostowanie.

W IIIciéj pogadance owczarskiéj, (nr. 46 Ziemianina, str. 399, wiersz 20ty od dołu,) zaszła pomyłka przez przestawienie wyrazów zmieniająca całkowicie sens zdania. I tak zamiast: „że wytworzono trabra, chorobę, któréj w najwyższéj potędze lekarstwami uleczyć nie podobna,“ — czytać należy: *„że wytworzono trabra w najwyższéj potędze, chorobę, któréj lekarstwami uleczyć nie podobna.“*

Nakładem Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego; redaktor i nakładca odpowiedzialny Kazimirz Koszutski.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.